

CZTERY SŁOWA

Wielki Czwartek – dzień, w którym często przez te lata przeżywaliśmy radość szczególnie zażyłoci z Bogiem, przypomina nam **obfity miłoci**, który Niebo wylało na ziemi. Miłoci jest przede wszystkim **Eucharystia**, podarowana nam tego dnia. Miłoci – **kapłostwo**, bódce sżeniem miłoci, które między innymi sprawia, że Eucharystia jest możliwa. Miłoci jest jedno, skutek tej miłoci, o który Jezus wanie tego dnia prosił Ojca: „*Aby wszyscy stanowili jedno [...], tak jak My jedno stanowimy*” (J 17, 21-22). Miłoci – nowe przykazanie, które Jezus objawił tego dnia, zanim oddał życie: „*Jak Ja was umiowaem, żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie. Po tym wszyscy poznajcie, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali*” (J 13, 34-35). Przykazanie, które pozwala nam tutaj na ziemi żyć na wzór Trójcy Przenajwiśzej.

Wielki Piątek ma tylko jedno imię: **Jezus Opuszczony**. W tych dniach skończyłam pisanie książki o Nim, zatytułowanej „*Krzyk opuszczenia*”. Powiedziałam jej Jemu, z intencją, że piszę ją także w imieniu całego Dzieła Maryi, jako – jak mówi dedykacja – „List miłosny do Jezusa Opuszczonego”. Mowa jest tam o Nim, który pewnego określonego dnia tego życia, danego nam przez Boga – dla każdego z nas był to inny dzień – powołał nas do pójścia za sobą, do podarowania się Jemu [...]. Oddał nam wszystko: życie u boku Maryi wśród niewygód i w posuszeństwie. Trzy lata nauczania, trzy godziny na krzyżu, z którego przebacza oprawcom, otwiera przed otrem Niebo, daje nam Matkę. Pozostawiało Mu Jego bóstwo, Jego zjednoczenie z Bogiem – ta najsłodsza i niewyrażalna jedno z Nim, która Jego jako Syna Boga czyniła tak potężnym na ziemi i tak królewskim na krzyżu. Owo poczucie obecności Boga musiało usunąć się w głąb Jego duszy, zaniknąć, jakby w pewnym sensie oddzielić się od Tego, o którym mówi, że jest z Nim jedno. I woła: „*Boże mój, Boże mój, czemu Mnie opuściłeś?*” (Mt 27, 46).

Wielka Sobota. Maryja jest sama. Sama ze swoim zmarłym Synem-Bogiem. Niezgrabiona otchł smutku i nieskończonej udręki. Tak, ale Ona stoi o własnych siłach, staje się niezwykłym przykładem, arcydziełem wszystkich cnót. Ona ufa, Ona wierzy: o ile inni zapomnieli o słowach Jezusa, zapowiadających jej za życia Jego śmierć, ale te Jego zmartwychwstanie, Ona nigdy ich nie zapomniła – zachowywała je, wraz ze wszystkimi innymi, w swoim sercu i rozważała je (por. Łk 2, 51). Dlatego nie poddaje się cierpieniu. Czeka.

I wreszcie **Niedziela Wielkanocna**. To **tryumf Jezusa Zmartwychwstałego**, który znamy i który przeżywamy także i my w naszej miłoci, osobicie, po objęciu opuszczenia lub kiedy zjednoczeni naprawdę w Jego imię doświadczamy skutków Jego życia, owoców Jego Ducha. Zmartwychwstały musi być wciąż obecny i żyć w nas w tym czasie, kiedy świat oczekuje nie tylko osób wierzących w Niego i w jakiś sposób Go kochających, lecz prawdziwych świadków, którzy mogliby w całej szczerości powiedzieć – jak to zrobiła Magdalena wobec apostołów po spotkaniu Go przy grobie – znane nam, lecz wciąż nowe słowa: „*Widzieliście Go!*”. Tak, odkryliśmy Go w świetle, którym nas oświecił; dotknęliśmy Go w poczuciu pokoju, którym nas napełnił; słyszeliśmy Jego głos w głębi serca; zasmakowaliśmy Jego niezrównanej radości.

Castel Gandolfo, 20.04.2000

Chiara Lubich